

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 360

Kilka nocy w towarzystwie trupa

spędziła schorowana kobieta

LUBLIN. Niezwykłe ponura tragedia wydarzyła się w Lubli nie przy ul. Ludartowskiej Nr. 66, w rodzinie małżonków Sochalów.

Stan faktyczny tego wypadku zawiera cenny tak uśmiałyczny, że cała dzielnica naszego miasta znajduje się pod wpływem niesamowitego kosmaru.

W opisanym wyżej domu na poddaszu, od szeregu lat zamieszkiwali małżonkowie Sochalowie. Nędzną izbę poddaszną zajmowała Katarzyna Sochal, bezwładna i schorowana kobieta, która od dłuższego czasu nie schodziła z łóżka. Przy boku nie szczęśliwej żony wegetował 57-letni Wojciech Sochal.

W wigilję Bożego Narodzenia, po ukończeniu pracy, Sochal przyszedł do domu i usiadł przy stole, wypijając na oczach schorowanej żony butelkę denaturatu. Do czynu tego pchnęła Sochal nędza i rozpacz z powodu niedomogań małżonki.

Nieszczęśliwa kobieta zaczęła jęczeć i płakać, wzywając sąsiadów na pomoc, ale słaby głos chorej, nie został usłyszany przez mieszkających obok lokatorów.

Tymczasem zatruty denaturatem Sochal wylądował w straszliwych bólach, a nie doznawszy ni czyjej pomocy, zmarł wśród okropnych męczarni.

W ten sposób bezradna i nieszczęśliwa Sochalowa została w izdebce sama na sam z trupem męża. Od przedednia świąt do onegdaj trup Sochala w pozycji siedzącej pozostawał na krześle przy stole i przez cały ten czas Sochalowa nie otrzymała ani pokarmu, ani lekarstwa, wskutek czego, straciła przytomność.

Na taką właśnie ponurą sytuację

cię natknął się przypadkowo jeden z sąsiadów, który zajrzał do mieszkania Sochalów.

Niezwłocznie zaalarmowane Pogotowie ratunkowe przewio-

zło nieprzytomną kobietę do szpitala.

Ponura ta tragedia wywarła głębokie wrażenie wśród mieszkańców całej dzielnicy.

Silne trzęsienie ziemi w Portugalji

Wiele domów runęło, starożytny zamek został uszkodzony

LIZBONA, (PAT). — W prowincji Algarve (Portugalja), odczuto wczoraj szereg silnych wstrząsów podziemnych, które spowodowały niebywałą panikę

wśród ludności.

Wiele domów zostało uszkodzonych. Mury starego zamku maurytańskiego w Silves w kilku miejscach były tak poważnie

uszkodzone przez trzęsienie ziemi, iż z mieszczonego się w nich więzienia zbiegło kilkunastu więźniów, korzystając z ogólnej zamieszania.

Ryga w przededniu wielkiego procesu

faszystowskiej organizacji młodzieży

RYGA, (PAT). — Władze śledcze przekazały prokuratorowi sadu bregowego w Rydze wynik dochodzeń w sprawie działalności faszystowskiej oga-

nizacji młodzieży „Perkonkrust”.

Organizacja ta zlikwidowana została przed pół rokiem. Część jej członków przebywa dotychczas w więzieniu, inni znajdują

się pod dozorem policyjnym.

Proces „Perkonkrustu” ze względu na dość dużą swego czasu popularność tej organizacji, budzi w tutejszej opinii publicznej duże zainteresowanie.

Triumf rekordowego samolotu

7.600 klm. przebyto w ciągu doby

BRUKSELA, (PAT). — Samolot „Królowa Astrida”, który wśród entuzjazmu tłumów wylądował wczoraj w Brukseli, wystartował do Konga 20 grudnia. Po 5-ciu godzinach samolot wylądował w Oranie, przeleciawszy 1850 klm.

Dnia następnego po 7 godzinach lotu zatrzymał się w Niamey. Trzeci wreszcie etap Niamey — Leopoldville samolot

„Królowa Astrida” przeleciał w ciągu 11 godzin i 20 min. Całą odległość, wynoszącą 7.600 klm. przeleciało w 24 godz. 32 min.

W Kongu samolot pozostawał do środy 24 grudnia. Drogę powrotną odbyto w 3-ch etapach w ciągu 23 godz. 21 min. Samolot przewiózł tam i spowrotem około 8.000 listów.

Lot ten zorganizowany był tytułem próby i potwierdził możliwość połączenia Konga ze stolicą Belgji w ciągu półtora dnia, na co do chwili obecnej linje lotnicze potrzebowały 8 dni.

Samolot „Królowa Astrida” jest typu „Comet”, na którym Scott i Campbell Black odnieśli zwycięstwo w ostatnim raidzie Londyn — Melbourne. Posiada

Krwawa uczta weselna

Kilkanaście osób odniosło rany

WILNO. Zamożny gospodarz wsi Grzywicze, gm. Janowskiej, Stanisław Jasłowicz, wyprawił huczne wesele z okazji

wydania zamąż swej córki, Marii za 32-letniego, Franciszka Buczkę.

Piękna Marija miała jednak poprzednio narzeczonego, Wincentego Piotrowskiego, który za tę zdradę poprzysiął krwawo się odemścić. W więc w chwili, gdy na jej weselu ze zniepowiadowanym rywalem dopiero zaczynała się w najlepsze oho-za zabawa, wtargnął wraz z li-

czną kompanją swoich przyjaciół i rozpoczął prawdziwy pogrom wszystkich gości weselnych.

Na skutek bójki, jaka przysiężem się wywiązała, odnieśli poważniejsze rany: 56-letni Władysław Recko, 47-letni gospodarz domu Jasłowicz, 27-letni Piotr Hałuba i 22-letni Michał Sawula. Poszkodowanych zostało także kilka kobiet, które z przestraszu zemdlaly.

Mieszkanie, w którym odbywała się uczta weselna, zostało całkowicie zdemolowane. Po dokonaniu tego czynu, kompanja Piotrowskiego wycofała się z polowiska w pełnym porządku.

Obniżka cen elektryczności i gazu

Handlu ustalił, zgodnie z orzeczeniem komisji rozjemczej z 1932 r., obniżkę ceny prądu elektrycznego w Warszawie. Obniżka ta wyniesie 5,4559 procent. Poieważ dotychczasowa cena energii do oświetlenia wynosiła 49,9778 gr. za kilowat-godzinę, nowa cena ustalona została na 47,2511 gr. Energia do motorów obniżona została do 22,5102 gr. za kilowat-godzinę i energia na użytek miasta do 18,8268 gr. Różnica w cenie energii elektrycznej wyniesie 2,7267 gr. za kilowat-godzinę. Różnica różnica na korzyść konsumentów wyniesie 3 proc., a to z tego powodu, że z dn. 1 stycznia 1935 r. miasto znacznie wykorzystywa swoje ustawowe uprawnienia do poboru 3% procentowego podatku od energii elektrycznej. Państwowy podatek od energii elektrycznej wynosi w dalszym ciągu 10 proc.

W związku z obniżką cen i przewozu węgla, zarząd miejski m. st. Warszawy obniżył od 1 stycznia 1935 r. cenę gazu o 4%. Zniżka ceny węgla i przewozu stanowi 2,35% ogólnej sumy wydatków Gazowni.

Cena za 1 metr sześć. gazu wynosić będzie od 1 stycznia 1935 roku 26 groszy i za 100 stóp sześć. 74 grosze.

Stosowane obecnie specjalne bonifikaty dla konsumentów gazu w gospodarstwach domowych i kuchniach zostały przedłużone na okresy obrachunkowe I, II i III, t. j. do dnia 31 marca 1935 r.

Konsument, którzy w każdym z wymienionych okresów zużyją większą ilość gazu, niż w tym samym okresie 1934 r., otrzymywać będą od większej ilości zużytego gazu (nadwyżki, wykazanej przez gazomierz) bonifikaty w stosunku 8 gr. za 1 metr sześć, względnie 23 gr. za 100 stóp sześć gazu. (Nie dotyczy to konsumentów, którzy w odpowiednich okresach roku ubiegłego nie wykazali żadnego zużycia gazu).

Inkasenci obliczać będą bonifikaty automatycznie przy wystawianiu rachunków. Siła opłata przy wszystkich okresach będzie obliczana od ogólnej ilości zużytego gazu w każdym ze wskazanych okresów na podstawie obowiązującej tabeli o opłatach stałych z dnia 15 maja 1933 r.

Hr. Badeni pod groźbą śmierci

Właściciel majątku Koropca w powiecie budzackim, Stefan hr. Badeni otrzymał list anonimowy, w którym autor żąda złożenia 2 tysięcy złotych na brzegu okolicznej rzeki pod mostem.

Autor grozi hr. Badeniemu karą śmierci w razie niespełnienia tego żądania. Obserwacja miejsc, w którym złożono kopertę bez pieniędzy, dała wynik negatywny.

CZYTAJCIE „WESPEŁE WIADOMOŚCI”

Niezwykła demonstracja

BERLIN, (PAT). — W pobliżu Haller (w Hannoverze) internowano rolnika i jego żonę za to, iż w czasie zbiórki publicznej na

rzecz pomocy zimowej położyli na tacy kilka zgnitych jabłek i tekturową podstawkę z napisem „Módl się i pracuj”.

Proces o porwanie synka Lindbergha

NOWY JORK, (PAT). — W procesie Hauptmana, rozpoczynającym się 2 stycznia, wystąpi w charakterze świadka osoba bliźcie pani Lindbergh.

Jednym z głównych świadków będzie również Curtis, który odsiadywał karę więzienia w związku z szantażem na tle okupu. Curtis prowadził również pertraktacje z Hauptmanem w 1932 r.

Półworny żonobójca

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu rozpatrywana była wczoraj sprawa przeciwko 28-letniemu Aleksandrowi Zielińskiemu, który w dn. 3 grudnia r. b. w Toruniu zamordował

swą żonę 6 uderzeniami młotka w głowę, a następnie zwłoki jej zakopał w piwnicy.

Zieliński, który przyznał się do winy, został skazany na dożywotnie więzienie.

Echo tragicznej zabawy

Sąd okręgowy w Tarnowie skazał za zamordowanie Władysława Christa w czasie zabawy strażackiej w Łące Szczucińskiej w czerwcu b. r. Stanisława Kupca na 5 lat więzienia. Władysła-

wa Łachuta, braci Mieczysława i Michała Kapelów na 2 i pół lat więzienia, Władysława Sieronia na 2 lata i Andrzeja Sieronia na 3 lata więzienia.

Niesamowite przygody z kotem

Czarny kot poszarpał twarz człowieka

LUBLIN. Zgoła niesamowita emocję przeżył p. Anzelm Goldberg, pracownik firmy „Scheibler i Grohman”. Oddział w Lublinie, zamieszkały przy ul. Aleje Racławickiej Nr. 6.

Wracając wieczorem w towarzystwie żony do domu, p. Goldberg został nagle w klatce schodowej zaatakowany przez ogromnego czarnego kota, który skoczył ze schodów na swą ofiarę. Przerazony tą napaścią pan

Goldberg, nie zdołał się obronić przed pazurami i zębami oszalałego zwierzęcia, które pokasało i podrapało napadniętego, wyrwijając mu płatki skóry z twarzy.

Ociekając krwią, p. Goldberg udał się do Pogotowia ratunkowego, gdzie dokonano niezbędnego opatrunku. Zachodzi obawa, że kot był wściekły, wobec czego Goldbergowi zaaplikowa-

no kilka zastrzyków ochronnych.

Wskutek tej niesamowitej napaści, ofiara oszalałego kota musi pozostać przez określony czas pod ścisłą obserwacją lekarza.

Kot, za którym wszczęto energiczne poszukiwania, znikał w tajemniczy sposób.

Wypadek ten wywołał liczne komentarze wśród mieszkańców naszego miasta.

8 lat więzienia za otrucie męża

W dość zagadkowych okolicznościach zmarł Stanisław Boguszewski. Od dłuższego czasu leżał on w łóżku, skarżąc się na przeróżne dolegliwości, z chwilą śmierci jego jednak gruchnęła po wsi wiadomość, że został otruty przez żonę. Policja nie zgodziła się na pochowanie nieboszczyka do czasu sekcji zwłok, ale mimo to pośpieszono się i pokryjono złożono nieboszczyka w grobie.

Wówczas zarządzono odkopanie mogiły i analizę lekarską, która ujawniła arsenik we wnątrznościach. Było to wy tłumaczenie pogłosek, że Boguszewska zadaje się z młodym sąsiadem, Dobrowolskim. Stwierdzono jeszcze, że domniemany kochanek kupował niedawno arsenik w aptece na szczyru. Gdy go zapytano o to, dowodził, że załęgło się u niego wiele szczyrów. Policja nie stwierdziła tego jednak, znajdując, że ilość szczyrów nie przekracza „kontyngentu w drobnym gospodarstwie”.

Parę kochanków aresztowano i oddano pod sąd za otrucie człowieka. Najgroźniejszym świadkiem była kuzynka Flądzińska, która zeznała, że Boguszewska zwierzała się jej niegdyś ze swych przeżyć romantycznych z Dobrowolskim.

Boguszewska na to oświadczyła, że Flądzińska sama pozostała w bliższych stosunkach z nieboszczykiem, który wydawał na nią pieniądze i dlatego z żalu po jego śmierci przechodziła jej niedorzeczne podejrzenia do głowy.

Ponieważ jednak inni sąsiedzi ustalili, że w domu Boguszewskich panowały wieczne kłótnie i żona odgrażała się mężowi, sąd uznał winę obojga za

udowodnioną i skazał kochanków po 8 lat więzienia. Sąd Apelacyjny wyrok na Boguszewską zatwierdził, kochankę zaś jej uniewinnił.

Fortancerka oskarżyła swego męża

o czerpanie zysków z jej nierządu

Wczoraj odbywała się sensacyjna rozprawa przeciwko fortancerce z dancingu w „Savoyu”, Janinie Grzeszczakowej, oskarżonej o złożenie fałszywych zeznań w procesie męża swego, obwinionego o su tensterwo.

O sprawie tej szeroko pisaliśmy, jak Grzeszczak przesładował swą żonę, czerpiąc od niej pieniądze, gdy miała kilku przyjaciół, a męża porzuciła, mając go dość.

Grzeszczakowa prowadziła bujne życie, wyzyskując każdą sposobność poznania zamożnego człowieka, lecz nie ona stała się osiągała korzyści, a mąż jej, który ją przesładował i szpie

gował na każdym kroku. Nic się też nie ukryło, przed jego okiem. Każdy nowy znajomy był przezeń pompowany z gotówki, „za prawo używalności żony”.

Mało tego. Nietylko od kochanków żony brał Grzeszczak pieniądze, ale i od niej samej również wyciągał. Raz ściągnął jej nawet pierścień z palca, spotkawszy ją na ul. Marszałkowskiej.

Ponieważ nie mogła się opędzić przed człowiekiem, przeciwko któremu wniosła skargę o rozwód do konsystorza. Później znów wytoczyła oskarżenie o zmuszenie jej do uprawiania nierządu i czerpania stąd

Bandyta Rok

oskarżony o zastrzelenie wieśniaka

Niedawno pisaliśmy o młodym bandycie, Władysławie Roku, skazanym na 12 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa re

struktora pod Warszawą. Wczoraj Rok znów miał proces przed sądem, tym razem za zastrzelenie biednego wieśniaka na rogatce wolskiej.

W nocy Aleksander Świętek wywoził śmiecie z Warszawy i na rogatce miał wieczne przygody z Rokiem, zaczepiającym przejeżdżających chłopów i okradającym ich, lub dopuszczającym się rozboju.

Rok kradł z wozów chłopskich, co się dało. Zaczepił też i Świętka, ale ten postanowił go nie dopuścić na bliższy dystans i gdy go zaatakował, potraktował go batem. Rok odskoczył, bat zrzucił mu zgłowy kapelus. Po chwili podbiegł znów, ale ponieważ i tym razem Świętek zajął pozycję obronną, strzelił do niego z rewolweru, raniąc wieśniaka śmiertelnie.

Przed sądem dowodził, że nie wie o zabójstwie, bo tej nocy ukrywał się w mieszkaniu ojca przed policją, ale świadkowie ustalili przebieg zajścia. Rok był w towarzystwie kilku innych rzeźwisków, przyczem jeden z nich był pijany. Tego podchmielonego chciano ułożyć na wozie, ale Świętek nie zgodził się i widłami bronił dostępu do firy. Wtedy huknął strzał... Roka bronił adw. Miecz. Levy.

Sprawa nie odbyła się wobec choroby bandyty, który przebywał w szpitalu więziennym.

**KUPON
PORADY PRAWNEJ**

Wynalazca „wiecznych” przedmiotów

odpowiadał przed sądem za oszustwa czekowe

Przed Sądem Grodzkim stał wielokrotnie opisywany oszust Jan Wodniczka, niestrudzony wynalazca różnych „wiecznych” przedmiotów, jak wieczna zapalka, wieczny kalendarz i tem podobne wieczne bzdury, dowodzące, że jedynie na świecie jedna rzecz jest naprawdę wieczna — głupota i na

iwność ludzka. Wodniczka, oszukując bliźnich przy pomocy swej wytwórni kalendarzy i chemicznych preparatów, nabierał sporo gotówki, a wówczas założył sobie fabrykę „Internal”, mającą produkować za trzaski, opierające się włamywaczom.

Kompanami jego byli: Zygfryd Berg z Poznania, niedawno tam skazany za rozmaite oszustwa przy założeniu domu towarowego i Dwójra Bromberg. Oboje krążyli po mieście i na czeki zakupywali rozmaite rzeczy, nie mające nic wspólnego z fabrykacją wiecznych za trzasków.

Nie można odmówić sprytu, z jakim Wodniczka urządzał swe sztuczki. Wystawiał on czeki na Bank Cukrownictwa i Bank Amerykański, gdzie posiadał na rachunku trochę gotówki, ale czeki były datowane na kilka dni naprzód. Gdy kwiepiec zgłaszał się do banku, aby spytać, czy Wodniczka ma pokrycie, otrzymywał odpowiedź twierdzącą, jednak w dniu płatności czeku, nie było w banku

ani grosza, bo Wodniczka pośpiesznie pieniądze wyjmował. W ten pomysły sposób manewrował przez czas dłuższy, aż cierpliwość kupców warszawskich wyczerpała się i wniosli skargę do sądu.

Wodniczka został skazany na trzy lata więzienia, czyli na najwyższą karę, jaka jest przewidziana za oszustwa czekowe, a współnicy jego, otrzymali po 1 roku więzienia.

Badania przestępczości wśród nieletnich

Minister Sprawiedliwości wydał rozporządzenie w sprawie sporządzania przez sądy statystyk przestępczości wśród małoletnich. W myśl tego rozporządzenia sprawozdania szczegóło

wo omawiać będą poszczególne przestępstwa, popełniane przez nieletnich, przyczem wyodrębniane są kary za żebractwo i włóczęgostwo.

Wypuszczenie znaczków sądowych

W związku ze zmianą sposobu pobierania opłat sądowych od dn. 1 stycznia 1935 roku, wypuszcza Ministerstwo Sprawiedliwości w b. tygodniu nową serję znaczków sądowych.

Wydane będą znaczki 50 gr., koloru niebieskiego i wartości 2 zł. 50 gr. koloru ciemno czerwonego. Znaczki przedstawiać będą Temidę i godło państwa.

Maczuga jeszcze żyje

Z Rzeszowa donoszą: Wskutek pogłosek o śmierci Maczugi, przybyła w piątek do Rzeszowa matka jego, siostra Stopakowa, narzeczona Bukówna i brat. Ze stacji kolejowej udali się wprost do sądu z prośbą o wydanie im zwłok, w celu urządzenia pogrzebu. Maczuga odtąd żyje, aczkolwiek w stanie jego zdrowia nastąpiło znaczne pogorszenie.

Maczuga w wyrafinowany sposób przygotowywał się do ucieczki. Od chwili ujęcia przez cały czas pobytu w więzieniu i podczas rozprawy udawał bardzo skruszonego. Wszędzie, gdzie tylko miał sposobność, mówił, iż chce odpokutować grzechy swego życia. W celi udawał pobożnego, klęcząc i modliąc się godzinami całymi. Po zapadłym wyroku śmierci zdawał się być zupełnie zrezygnowany, a gdy przyszedł obrońca, by porozumieć się z nim w sprawie kasacji, Maczuga oświadczył, że jeżeli niema widoków wygrania sprawy, to lepiej nie wnosić kasacji, niech się z wszystkim skończy. Oświadczył również, że jest gotowy już na śmierć, gdyż pogodził się ze

swym tak marnym losem.

Bandyta miał głęboki żal do ludzi, sądu i prokuratora, wyrażając się, iż wszyscy na niego „leca”, podczas gdy on nikomu nie złego nie zrobił. Gdyby był wiedział — jak mówił — że ludzie będą się tak źle z nim obchodzili, postępowaliby na wolności zupełnie inaczej. Maczuga czuł się również pokrzywdzonym tem, że do celi więziennej nie dano... lusterka, grzebyka i brzytwy — i kilkakrotnie o te przedmioty dopominał się u zarządu więzienia. Nie mogąc się jednak deprecji, zrezygnował z bujnej fryzury i z początkiem bieżącego tygodnia pozwolił ogolić sobie głowę. Widocznie myślał, iż łatwiej mu będzie umknąć niepoznanym.

Jak się okazuje, w czasie przeprowadzanych dochodzeń, Maczuga przez cały czas pobytu w więzieniu myślał tylko o wolności i ucieczce. Zwierzył się przed innymi więźniami, że marzy o tym by zmienić się w zajaka.

Wedle obiegujących w Rzeszowie, a nie stwierdzonych doład pogłosek, we środę po południu, t. j. w dniu ucieczki Maczugi, przy ul. Kraszewskiego

miał czekać dwie furmanki, wy pełnione pościelą, których daniem było ułatwienie mu ucieczki. Po ujęciu Maczugi furmanki te, niezauważone przez władze policyjne, odjechały. Po głoski te są prawdopodobne, gdyż Maczuga zamiast uciekać w stronę ulicy Szopena i ku Wiskowski, gdzie ruch uliczny jest stosunkowo dość mały i ucieczka byłaby możliwsza, udał się właśnie w stronę ul. Kraszewskiego, gdzie w tym czasie, zwłaszcza w święto, ruch jest ożywiony ze względu na spacerowiczów. Niewątpliwie śledztwo, prowadzone energicznie w dalszym ciągu, wyjaśni całą zagadkę ucieczki.

Za ukrywanie Maczugi oraz jego towarzyszy bandyckich: Byka, Kofodzieja i Dyrdy we własnym domu, w specjalnej krójkówce podziemnej, odpowiadał przed sądem okr. w Rzeszowie Jan Jurkiewicz z Rozbora. Został on skazany na 4 lata więzienia, a w uzasadnieniu wyroku sąd oświadczył, że brał pod uwagę właśnie to, że tylko dzięki takim ludziom jak Jurkiewicz, bandyci mogli tak długo bezkarnie grasować.

W CZTERY OCZY

lubymne rozmowy lksa z Czyelnikami

Cierpię w domu...

P. Eltanta z Opola pisze nam:

„Kochany Redaktorze!

Jak pięknie doradzasz ludziom o tak złamanych sercach, jak ja! Doradź mi więc i wysłuchaj z cierpliwością, jak swoją córkę, i pokrzep jej zgnębne serce. Mam lat 18-cie, jestem brunetką, bardzo przystojną, o dużych, czarnych oczach. Każdy nazywa mnie cyganką. Od dłuższego czasu znam pięknego chłopca. Jest to wojskowy z Warszawy, z 1 p. szwol. Ilekroć przyjeżdżał na urlop, przychodził do mnie. Ostatnim razem spędził ze mną trzy tygodnie. Trzeciego tygodnia musiałam wyjechać do Lublina do szkoły (na kurs buchalteryjny).

Zostawiłam go, obiecując, że nazajutrz wrócę... A jednak stało się inaczej. Musiałam już po zostać. On zaś szykował się do odjazdu, urlop się kończył. Do mamy przychodził codziennie i do pytywał się, kiedy przyjadę, tymczasem o przyjeździe nie było mowy. Pisywałam natomiast listy do mamusi. Pewnego razu on otrzymał list, który był przysłany do domu i dowiedział się, co ja tam robię i że już wcale nie przyjadę. Narobił awantury, że ja muszę przyjechać, bo on musi ze mną porozmawiać. Tak się też stało. Przyjechałam. Było troszkę wymówek i gniewu, ale wszystko zło zatarłam, tylko musiałam mu

przrzec, że już zaniecham dalszej nauki i że więcej tam nie pojedę. Osobno mamę prosił, że bym ja już więcej do Lublina nie jeździła. Dałam mu słowo. On mi przrzekł, że zawsze o mnie będzie pamiętał i że mnie kocha. Ja jego też strasznie kocham, życie bez niego jest dla mnie niczem, tak go kocham, tak strasznie kocham. Pojechał do wojska, a ja zostałam na wsi. I właśnie tu moje całe udręki i zmartwienie. Po odjeździe mego ukochanego, życie moje się zamknęło. Mam ojczyznę, który mi strasznie dokucza, stale mnie wypędza, żebym od niego wyjechała, bo nie może na mnie zarobić. Matka chce, że bym wyszła zamąż i przez to są wciąż walki i stałe awantury. Ja wyjechać nie mogę, bo ukochany nie pozwala, a zamąż wyjść za innego nie mogę, bo tego kocham. Mam i innych, ale ich nie kocham. A mój ukochany ma przyjechać. Nie wiem, czy to możliwe, żebym się przed nim zwierzyła, jak cierpię w domu, że stale płaczę, aż oczy bolą i czy to będzie wy padło, gdy go zapytam, jakie ma zamiary względem mnie. Czy mam czekać dalej, czy wyjechać i tam wyjść za tego, którego nienawidzę? Czy to wypada? Doradź. Bo jabym się go zapytała — jestem bardzo śmiała. Czy też milczeć, nie skarżyć się i nadal cierpieć? Ale czuję, że długo nie wytrzymam, bo bym sobie życie odebrała”.

Może Pani śmiało zadać to pytanie swemu ukochanemu. To nic złego, przeciwnie, to nie zbędne. abv sytuacja się wyjaśniła. Wogóle nie należy nigdy ukrywać się ze swymi uczuciami, bo to jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło, a w licznych wypadkach wiele pomogło.

Proces komun'ystyczny

W dniu 11 stycznia rozpoczęcie się wielki proces o agitację komunistyczną w miejscowościach wiejskich woj. lubelskiego. Sprawa ta rozpatrywana będzie przez Lubelski Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Jarowie. Na ławie oskarżonych zasiądzie 15 osób.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Niefortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

— Biedny, jak on strasznie wyglądał. Pewnie jakiś suchotnik.

Dalsze słowa wiatr zaniósł w inną stronę.

— Oto jest miłość o której marzyłem! Miłość, która łamie wszelkie przeszkody, przyjmuje wszelkie kompromisy, nie zna hamulca! Wszelko złudzenie! Prawdą jest tylko chwila szalu, użycie zmysłowe — nic więcej! — Tak myślałem, idąc... do... nie, nie wiem, dokąd szedłem, czy do domu, czy też w innym kierunku, wiem tylko, że potrzebowałem iść, iść, aby odejść od tego wszystkiego, co mnie gnębiło, ale uciec od tego nie mogłem i nie uciekałem już nigdy, nigdy!

POCIĄG WIDMO

Nogi pode mną uginęły się, gdy tak szedłem wciąż przed siebie, zapatrzonej w dal, nie widząc i nie słysząc, co dokola mnie się działo: w skroniach uderzały tętna młotów, w oczach mi pociemniało, jakieś kolorowe koła igrały przed oczami i ten w głowie huk, trzask, szum piekielnych maszyn. Widocznie długo bardzo, długo błąkałem się po ulicach, gdyż było późno już i ruch na ulicy całkiem usta i miało się wrażenie, że miało sto całkiem wymarło. Szedłem wciąż bezwiednie naprzód, ale ino:rykt samozachowawczy kierował mną, bo byłem blisko domu już, a przecież do domu nie mogłem iść, byłem bardzo zdenerwowany, wobec tego zasnąć byloby niepodobniściem, więc poco wracać do domu i męczyć się. Zaczęłem od początku aż do dnia niniejszego przedstawiać sobie w pamięci wszystkie dzieje mej niefortunnej miłości. Jakież były one straszne, przykre i deperwujące, ale poco ja wogóle myślałem, poco?... Czy nie mógłbym nie myśleć wcale i nie przypominać wogóle nic z przeszłości? Nie, aby nie myśleć, tego już w żaden sposób nie mogłem uczynić, to było ponad moje siły.

JA MUSIAŁEM MYŚLEĆ

Kiedy myśl przeobrażała się w prawdziwe sceny, kiedy jedne drugą goniły, widziałem siebie samego siedzącego przy boku najdroższej, naukochofniej istoty i zdawało mi się, że chyli się ku mną, dźwiera oczy... Ach,

TE OCZY ZGUBIŁY MNIE, wiedziałem o tem, ale nie chciałem przerywać, ale w nie patrzeć i patrzeć, choć w wyobraźni swej, ale ta wyobraźnia nie różniła się, nie z rzeczywistością, tak zdawało się, że zmart-

wychwstałem, że znów żyję, że kocham i jestem kochanym... Jestem zdrowym... silnym... młodym i bogatym i nikt na mnie nie może powiedzieć, że jestem „nędzarzem”. Ale myśli, jak strzały, gonią jedna za drugą i wreszcie ten piękny pełen miłości obraz zasłonił innym, strasznym, który szarpnął wnętrzności, rozdarł serce i targnął nerwami, jak orkan rozwścieczony. Krzyk zgrozony wydarł się z piersi mej, bowiem to, co ujrzałem w swej wyobraźni, zabolowało strasznie.

Zdawało mi się, że czuję jeszcze w uścisku dłoni jej rączkę i ten twardy przedmiot między palcami, który był nieczem innym, jak obrączkę ślubną, a więc Lucja, moja najukochańsza Lucja była już mężatką, była kochana.

PIESZCZONA PRZEZ INNEGO MEZCZYZNĘ

a tym był właśnie Lord, nie kto inny, tylko, on, którego nie umiałem nienawidzić, ale i nie mogłem pogodzić się, że on jest taki szczęśliwy, podczas gdy „ja” konam z tęsknoty i zmęczenia. Nie, dosyć, już dłużej nie mam poco męczyć się: nie mam dla kogo żyć i poco! Przecież taki człowiek, jak ja, jest człowiekiem „niepotrzebnym”. Dosyć! Już dosyć nacierpiałem się.

CHCĘ ODPOCZAĆ...

Ale gdzie? Gdzie mogę znaleźć odpoczynek... gdzie? — pytałem się. Oglądałem się na wszystkie strony, sądząc, że może ktoś odpowie na moje pytanie, ale nikt nie odpowiadał, tylko śnieg skrzypiał pod moimi stopami, i blask księżycy i skrzył się na nim, tak wszystko było martwe, głuche, nawet pies nie zaszczekał. A ja wśród tej martwej ciszy, raczej podobny do widma straszego nie do człowieka, kroczyłem wolnym krokiem zapatrzonej w księżyc, jak lunatyk i wołałem:

— Nie chcę żyć i nie mogę!

Dajcie mi umrzeć, dajcie!

Nikt mi umierać nie zabraniał, a dlaczego ja prosiłem? Tam w dolinie samobójców otwarta jest droga, wolno iść, nikt nie zatrzyma... Czemu nie idziesz? Na kogo jeszcze czekasz. Tak coś mi szeptało wewnętrznie, ale jeszcze wzdrygałem się na myśl o samobójstwie. A z drugiej strony jakaś siła magnetyczna pociągała mnie ku niej, do tej doliny, gdzie już niejedną prawdziwą spokój znalazł, więc poco zwlekać? Czy aby czem prędzej nie lepiej — raz postanowiono!

Tam, hen, hen, jak okiem się gnać, w dolinie lśniły się zamrznęte

SZYNY. PRZYSYPANE PRÓCHNEM ŚNIEGU,

gdzie jeszcze dalej na skraj tych szyn zaczął się punkt, który rósł w miarę zbliżenia, a kiedy na skrajce odwrócił swą piekielną głowę wprost mnie, jego ślepią przerażającym blaskiem mnie oblały. A potwór, jak smok, ziejąc ogniem, zbliżał się z przerażającą szybkością do mnie. Naraz gwizd przeraźliwy rozdarł ciszę północy, obil się o góry i zadał cios w serce, ten gwizd przeraził mnie. Nie mogłem myśleć i zastanawiać się, ale myśli jak strzały — piorunujące krzyżowały się. Powstał piekielny zamęt w głowie, co czynić, jak postąpić... Aha... Więc to już koniec mój, tak ko niec... Więc niechże raz już stanę się!

Jeszcze raz ostatkiem woli

przybiegła myśl o pięknej Lucji, o miłości, o szczęściu, którego nigdy nie zaznałem.

— Nie! — zaprotestowałem nagle, uchwyciłem się naraz tej zbolalej głowy oburącz, targając włosy i krzycząc — Nie, tam to już nie należy do mnie... Nie chcę już wracać do życia, kategorycznie nie! Ach, Lucja! Lucja, ty jesteś szczęśliwa, jesteś pełnią życia, a ja... ja — zaprzedałem się już śmierci!

Przymknąłem oczy. Wszystko dookoła mnie wirowało, kręciło się, traciłem przytomność. Ale w tej strasznej chwili, ze strasznym loskotem i świstem przesyłał powietrze i jak strzała mknął dalej i dalej aż w końcu znikł mi z oczu, ten niezwykły jak mocarz, żelazny smok — pociąg widmo!

Boże! więc ja jeszcze żyję i n uszę żyć! Nie, nie będę żył i nie już mnie nie zatrzyma, nawet Ty, Boże!

Nie-e-e! Słyszysz nawet i Ty, Boże — nie zatrzymasz! Ja muszę!

JA MUSZĘ UMRZEĆ!

I jakby na moje zawołanie z drugiej strony ukazał się pociąg, z całą swoją potwornością zbliżał się do mnie. No, tym razem już stanie się to, co musi się stać.

I nagle wstąpiła we mnie taka dziwna siła, która uspakaja, usmierza i jedna nawet z tym strasznym wyrokiem, którym skazałem się sam na śmierć. Tak byłem spokojny, gardziłem życiem, gardziłem tem wszystkim, co mnie otaczało i podniosłem dumnie zwrok swój śmiertelny ku temu, czego myślą ogarnąć nie mogłem, a to jest ku wieczności!

W TEJ CHWILI PRZED ŚMIERTELNEGO OSTATNIEGO CIOSU.

zostały w umyśle moim prześwietlone wszystkie dzieje żywota mego: zarysował się obraz pełny, skończony, w którym ani jednego rysu nie brakło. Z taką dokładnością widziałem, gdy patrzałem oczami duszy w przeszłość te czyny, o których byłem już dawno o nich zapomniał, a dopiero w ostatniej tej chwili przypomniał: Zdawało się, że tylko co je popełnił. Wszystko to działo się tak dziwnie i w jednej chwili pobudzone te ta dziwną siłą, nienależącą już do tego świata i niemająca żadnego określenia czasu, która może pomieścić w sobie tysiąc lat a nawet i więcej, bo jest siła ostatnia, dana nam raz tylko w życiu — przed śmiercią!

Ale, poczucie niebezpieczeństwa i zagłady targnęło jeszcze raz nerwami i wczas jeszcze na stąpiło upamiętanie: zadrżałem... wola załamała się... ta silna wola ostatniego kurczu determinacji... Ból zdławił mnie, upadłem na kolana i wyciągając ręce przed siebie zawołałem:

— Mamó! Mamó!
— Bo oto ujrzałem obraz „święty”, obraz swej matki, która ukazała się w ostatniej tej chwili z rękoma złożonymi — jakby o coś prosiła, wyciągnąwszy swe chude ręce...

Boże! jak mogłem zapomnieć się, jak mogłem o niej zapomnieć! Nie rozumiałem o co mnie prosiła, ani też nie słyszałem jej głosu, tylko jakby w kłębach dymu rozplynęła się, a może to był naprawdę dym lokomotywy, doś, że widziałem, widziałem oczami duszy jej obraz pełny, żywy, natchniony

miłością macierzyńską i to mnie opamiętało.

Kłęczałem jakiś czas, wpatrzony w obraz, który powoli rozplywał się, zniknął na ciemnej przestrzeni nocy, a wtedy lęk, trwoga podniosła włosy na głowie. Próbowałem wstać, ale napróżno, upadłem na twarz, — lecz zimny śnieg obudził mnie z tego letargu. Wstałem i podążyłem w stronę cmentarza. Lęk i trwoga całkiem ustąpiły i znów zacząłem żałować, że nie dopełniłem tego czynu, bo oto

ZNÓW JESTEM „SKAZANY NA ŻYCIE!”

Do walki z losem, na cierpienia moralne, „duszy i ciała!” Och, jakie to okropne życie — nie do opisania!

Widziałem dużo mogił i krzyży, wśród nich byłem, stąpałem po śniegu, dotykałem ziemi nadgrobków, patrzałem tęsknym wzrokiem na nie, bo kryły w sobie spokój i odpoczynek — wiecany. Ach, jakże wdzięczny byłam Bogu, że tak w chichoci odpoczywać mogą zmarli i że nie wstają powtórnie do życia, a mają prawo do odpoczynku „błogięgo”. Wdzięczność i zadróść nurtowała mą duszę; zadróściłem tym wszystkim, którzy już odpoczywali tam, — w ściebie. Czemu mnie nie wolno? Tak, nie wolno żyć i nie wolno umierać! Ach, jakże to piekielna meka! A jednak muszę pamiętać o matce, której nie mniej sży cios zadałbym jej, usmiercając siebie! Nie, tego ciosu nie wytrzymałabym! Moja śmierć przynależała ja z sobą. Nie wolno! Nie wolno!

NA ŁOŻU BOLEŚCI

Kiedy znów przyszedłem do domu, byłem bardzo zgnębiony, jak bardzo, nie potrzebuje chyba pisać — chciało mi się tak płakać i płakać, zupełnie jak małe dziecko, jak najłabsza niewiasta. Rozumiałem jednak, że to nie po męsku, poprostu nie przystoi płakać już dorosłemu chłopakowi, mężczyźnie, lecz te formuły były dla mnie obojętne. Chciałem

ULŻYC SWEMU SERCU, chciałem wypłakać się niejako, wylać gorycz wewnętrzną przez łzy, których wcale nie myślałem oszczędzać.

Nudziło mnie to okropne życie: życie zawodu i zdrad, życie walki o byt: to uganianie się za mirażem szczęścia, którego prawdziwie na ziemi nigdzie nie ma. Zdawało mi się, że znalazłem odrobinę szczęścia z Lucją, ale to już minęło bezpowrotnie i od tego czasu nie rozjaśnił uśmiech mej twarzy, nie zadłagało serce me szczęściem, bez którego żyć niepodobna. Obojętne ciężką pracą, muszę zarabiać na ten chleb powsze-

dnaj, który staje się gorzki i niewawy, bo nad wiek i siły mu się pracować.

JAKIE OKROPNE TO ŻYCIE BIEDNEGO CZŁOWIEKA!

Coprawa dzisiaj już jestem chorym, wycieczonym, ale byłem kiedyś zdrowy i z życiem walczyłem z ochotą, chociaż również ciężka to była walka i nie równa sile mego, młodocianego życia. A teraz jest okropnie mi źle! A mogło być lepiej. — Za późno!... Przepracowałem się mój organizm, przemoczyłem się moje serce... za bardzo biore wszystko do serca i za wiele rozstrajam się. Zdaje się, że tak długo nie wytrzymam, bo jak tylko sięgnę myślą wstecz, widzę pasmo swoich cierpień. „Zaiste — życie moje jest jak pasmo jednych długich cierpień!”

Dokończenie jutro



RAJ TAPCZANY higieniczne automatyczne patentowane 3722 złotych 30 oraz nowoczesne koczki, otomany. Warunki dogodne. Wytwórnia TWARDA 5.

RADJO ODBIORNIKI sieciowe. Nowoczesne dwójki, trójki od 125 złotych. Dogodne warunki „Uniwersal”, Wspólna 29.

LICYTACJI OD 35 ZŁOTYCH garnitury, palta, festonki męskie oraz futra męskie i damskie. Nowy Świat 59 m 51.

ZŁOTY TYGODNIOWO Zyrardole, Radioodbiorniki. Patefony. Platery, Wyżymaczkki, Naczynia kuchenne Najtańszej Pańska 40/22. Tel. 607-74.

35 ZŁ. z licytacji garnitury, palta iedienne „Mundurki uczniowskie 30, Nowolipie 21 mieszkania 12.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Lecznica D-ra GISELA WENERYCZNE, płciowe, skórne Chmielna 47. 9 r. — 9 w.

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 przy Pl. Teatralnej. Weneryczne, pęcherza, dróg moczowych, płciowe 8 r. — 8 w.

Specjalna PŁUCA Porada przychodni wraz z przychodni przy Marszałkowska 38 tel. 9-00-09. (10 — 1 i 3 — 7).

SPECJALNA ŻOŁADKA IECZNICA chor. KISZEK, WATROBY. Prześwietlenia IESZNO 38. Od 9-11 i 3-7, niedz. 10-12

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki. 10.00 Nabożeństwo z Krakowa. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranne muz. z Filharmonii warsz. 14.03 Muzyka salon. 15.00 „W trosce o nasze zwierzęta — ich ochrona”. 15.15 Utwory na organy. 15.35 Piosenki w wyk. Eug. Bodo. 15.45 „Jakie nasiona, taki plon”. 16.00 „Wieczorynka na wsi” — fragment z „Chłopów” Reymonta. 16.20 Recital fortepian. 16.45 „Rosańca choinka” (opow. dla dzieci starszych). 17.00 Polska muzyka lud. 17.50 „Wyspa mgieł i wichrów”. 18.00 „Teatr Wyobraźni” nadaje słuchowisko p. t. „Cichy wieczór w swoim kółku”. 19.05 Feljton aktualny 19.20 Muzyka. 19.30 Koncert muzyki lekkiej z Wiednia. 21.20 „Jak pracujemy w Polsce”. 21.25 „Na wesolej lwówekiej fałi”. 22.30 Wiadom. sport. 22.45 Utwory symf. 23.05 Koncert.

„OD STRAUSSA DO LEHARA”

Dzisiaj rozgłoszenie radiowe transmitują z Wiednia koncert p. t. „Od Straussa do Lehara”. Będą to, jak wskazuje tytuł, czarujące melodie wiedeńskich kompozytorów w ukladzie Wiktora Hrubego. Wykonawcami koncertu o godz. 19.30 będą: Orkiestra Radia Wiedeńskiego, chór, oraz śpiewacy — Achsel, Lilli Claus, Georg Maske oraz Ernst Arnold.

HELENA LIPOWSKA

Znana śpiewaczka, Helena Lipowska, wystąpi w koncercie radiowym o charakterze popularnym. Program obejmie arje i wyjątki z oper znanych i najbardziej lubianych przez radiosłuchaczy. Koncert nadany będzie dzisiaj o godz. 23.05 pod dyktando kapelmistrza Józefa Ozimieńskiego.

Coś dla pani



lecy nadał nosmy sIn'a dekoltoowane — dozwolone są jednak różne urozmańcenia, jak np. przy sukni czarnej — szalona paleczka ze srebrnej lany, ozdoba brylantowemi guzikami.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aферzysta, Montemort postanowił wyzyskać iędną dziedziczkę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę: Melę i Lilę Kunie-Lamocke.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą Nieszczęśliwą, kobetą znajdującą się w szponach aферzysty który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Bedąc narzeczonym Lili Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Ziarskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilią Kunie-Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią ale wyluzował to tem że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi goził szantażem. Owym Wymirski zdrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a cało tego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunie-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzenia, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowiedzieć jego winy wzywał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedyнком Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyc chorą Tecię. Pani Ziarska dowiedzawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nę miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechała więc obie, nie zostawiając adresu.

Montemort musiał Noderskiego do uwiedzenia młodej milionerki Amerykanki, Mary Young, córki milionera dziwnaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecię dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nęci porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych lajdactw.

Na wycieczkę w pobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go stracił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyło z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski, kiedy go prowadzono do sędziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz urzucić Tecię. W tym celu zakradł się do jej pokoju i kiedy Tecię przebiegała się do obiadu, rzucił się na nią. Przerażona dziewczyna uległaby jego przemocy, gdyby nie to, że Noderski był chory i napół przytomny. Stracił przytomność, zapadłszy na zapalenie mózgu. Znalazł się w szpitalu, gdzie opiekował się nim Montemort i Mary Young.

Teci Ziarska wyjechała tymczasem z matką i paniami. Przyboszami do Warszawy. W Warszawie, z polecenia Montemorta, Tecię „zajął się” Cabulski, który podstępnie wciągnął ją do jakiegoś domu na przedmieściu, skąd chciała uciec.

BEZNAJZIEJNA WALKA W CIEMNOŚCIACH.

Uciekając Tecię potknęła się na schodach i omal nie spada. Zsunęła się jednak dzięki temu szybciej i uniknęła wyciągniętych po nią rąk Cabulskiego.

Drzwi, które weszli były otwarte i szarzały jasniejszą plamą w ogólnych ciemnościach. Tecię rzuciła się ku nim, słysząc jakiś gruchot spadające-

go ciała za sobą. To Cabulski poślizgnął się na ostatnich stopniach i runął na ziemię.

Zerwał się jednak natychmiast i pobiegł za Tecią. Była akurat we drzwiach, kiedy przytrzymała ją mocna ręka.

— Co jest? — wołał zadyszany. — Czego pani ucieka? Do kochanego pani nie chce iść?... To taki szmat drogi taksówką pani przyjechała, a naraz jakies fochy? Powiedziałem, że umierający czeka, a pani w nogi! Co jest? — mówił, nie wypuszczając z rąk ramienia dziewczyny, drżącej z przerażenia.

— To nieprawda! Tu niema hrabiego! — zawołała. — Proszę mnie natychmiast puścić. Tam czeka taksówka, ja muszę wrócić do matki! Matka czeka!... Co pan sobie myśli? — wyrzucała bezładnie wyrazy ze zdyszanej piersi.

— No, no! Idziem na górę i w porządku. Zobaczysz pani, że tam jest hrabia. Tu kazał cichaczem siebie przywieźć. Taką miał hrabiowską zachciankę i już. Ze niby tu będzie mógł się z panią umawiać na randki.

— Kłamstwo! Bezczelne kłamstwo! Proszę mnie natychmiast puścić! Mnie się spieszy! Niechże mnie pan puści! — krzyknęła rozpaczliwie, gotowa już kopać i gryźć we własnej obronie, najzupełniej pewna, że padła ofiarą jakiegoś niecznego podstępku. Była przekonana, że hrabia nie mógł zamieszkać w tej norze, w ciemnej jakiejś speluncie, że właśnie ją tu zapraszał i tu... chciał się umawiać z nią na spotkania, on, umierający, jak przed chwilą twierdził ten niesympatyczny i podejrzany człowiek. Była zdecydowana bronić się wszelkimi siłami i nie dać się wprowadzić po raz drugi na schody.

— Niech mnie pan puści, bo będę krzyczała!... Tam czeka szofer i przybiegnie mi na pomoc!

— A zaraz! — odpowiedział drwiako Cabulski. — Czekaj szofer. Czego się pani wierzisz. Ja chcę podobroci, a panią, jakby co ukąsiło!... Co z tego, że wejście nieładne — usiłował ją jeszcze przekonać. — Ale dalej umebłowanie, jak u samego Rotzylida, albo jakiego innego Forda!... W kinie pani takiego nie zobaczy!... Jak pragnę skonać!... Chodź-że pani, nie stójmy na zimnie. Wiatr ciągnie po nogach, a ja jestem w jedwabnych skarpetkach... Jak pani nie wierzy, to pani pokażę na górze!... Chodź-że pani już raz.

— Nie pójde! Niech mnie pan puści! — powtarzała Teci.

— Co jest do wielkiej Aniutki?! To ja mam panią się jeszcze prosić i prowadzić do kochanka? A cóż to ja jestem?... —

— Proszę mnie zostawić w spokoju! — To ja panią na darmo tyli świat wiozłem, taksówkę zapłaciłem, żeby pani mi tu fochy stroiła? loziem i już! Bo już cierpliwości zaczyna mi brakować!... —

Nagłym ruchem usiłował chwycić ją wpół. Wygięła się i machnęła swymi drobnymi rączkami.

— A to ty taka?! — Cabulski przeszedł nagle na ton bardziej „poufaly”. — To ja do ciebie z sercem, a ty do mnie z pazurami?! Poczekaj-no, ja inaczej z tobą potańczę!

Zacisnął ramiona wokół postaci Teci i uniósł ją do góry.

— Możesz się drzyć! Tu aby głuchy stróż niemowa mieszka!... Jazda na górę! — wołał i usiłował

ją nieść, choć wykręcała się, wierzgała nogami i wymachiwała rękami.

— Nie drap, psia krew! — wrzasnął w pewnej chwili, kiedy palce Teci zawadziły o jego twarz. — Jak ja się ludziom pokażę?!... —

Puścił ją i chwycił za ręce. Udało się jej znów wyrwać i rzucić w stronę drzwi. Złapał ją jednak zaraz.

— Nie uciekniesz mi, nie!... Jesteś w moich rękach i nic ci nie pomoże!... Na górze zabawim się! I bez hrabiego, dobrze ci będzie!... Ja też jestem niegorszy od hrabiego! Przekonasz się, sikorko!... — Na pomoc! Na pomoc! — krzyczała Teci coraz rozpaczliwiej.

Wstąpiły w nią jakieś nadludzkie siły. Mimo, że Cabulski nie należał do ulomków, był postawny i silny, nie mógł sobie z nią poradzić. Wylizgiwała mu się z rąk, jak piskorz, wila się, kopała, biła pięściami i krzyczała bezustanku.

Bał się, że jednak z pobliskiej szosy ktoś może usłyszeć. Coprawda pusto tu było zawsze, ale licho nie śpi!... —

— Jeszcze mi tym wrzaskiem na łeb kogo sprawdzi!... Policaje kręcą się wszędzie, gdzie ich nie posiać!... —

— Cicho być, do cholery! — wrzasnął.

I w przystępie złości szarpnął dziewczynę tak mocno, że zachwiała się i uderzyła głową o ścianę. Uderzenie na chwilę zamroczyło ją. Ręce jej opadły nagle bezsilnie, omal nie usunęła się na ziemię. Podtrzymały ją ręce Cabulskiego, który począł ją wlec ku schodom, sapiąc ze złości i ze zmęczenia. Ledwie jednak wszedł po paru stopniach, kiedy Teci odzyskała świadomość niebezpieczeństwa, czyhającego na nią. Szarpnęła się znów, nie wiedząc, że znajduje się na schodach. Stracili obydwój równowagę i Cabulski, nie wypuszczając z uścisku Teci, runął wdół wraz z dziewczyną.

— Uh, — jęknął, uderzywszy głową o ziemię. Był na spodzie i zdawało mu się, że rozciął sobie skórę na czaszce, tak go zabolalo uderzenie.

Tecię wparła się rękami w jego piersi, chcąc powstać i uciec. Nie puszcał jej jednak.

— Przestań się rzucać, do cholery! — klął Cabulski, zapominając zupełnie o swoich dobrych manierach, które mi szczylić się po nocnych knajpach i podejrzanych dansingach.

Chcąc powstać, musiał wypuścić ze swych rąk na chwilę dziewczynę. Uczynił to. Wykorzystała natychmiast ten moment, by się poderwać. Złapał ją jedną ręką za nogę, ani myśląc zrezygnować ze zdobywcy. Omal nie przewróciła się. Wykręciła się i kopnęła. Niestety, noga jej trafiła w próżnię. Cabulski zdążył się już podnieść nieco, obiema rękami uchwycił ją pod kolana i podniósł do góry. Na jego głowę spadł grad ciosów, zresztą niezbyt bolesnych, nie zwracając ani na wymachiwanie rękami Teci, wtulił głowę w ramiona i znów ruszył na schody, ani na jej krzyk rozpaczliwy.

Wykręcała się na wszystkie strony tak silnie, że obawiał się nowego upadku ze schodów. Wstępował więc ostrożnie, ale powoli i był coraz wyżej.

— Niech ja cię tylko wpakuję do naszej meliny, inaczej tam zaśpiemy! — mruczał do siebie. — Złagodniej tam jak baranek, psia krew!... Nie będziesz drapała mi twarz!... —

Dalszy ciąg jutro.

Dla wszystkich czy dla grup?

Zagadnienie o programach radiowych

Zagadnienie programu radiowego trudne jest do rozwiązania. Na pytanie, czy dawać program uniwersalny, a więc budzący zainteresowanie wszystkich, czy też uwzględniać potrzeby różnych grup społecznych i zawodowych setek tysięcy radiosłuchaczy, niełatwo znaleźć odpowiedź. Kto wie zresztą, czy nie leży ona poza kompetencją ludzi, układających program radiowy, czy rozwiązania jej nie powinna przynieść raczej psychologia społeczna i nauki o ogólnej polityce kulturalnej Państwa.

Obecny program Polskiego Radja jest programem o charakterze uniwersalistycznym (ogólnym), z wyjątkiem może audycji dla rolników. Każda audycja radiowa kwalifikowana jest troską o wszystkich słuchaczy, każdy odczyt mówiony jest

z myślą o najszerzym audytorium. Zespolic na moment rozproszonych po wszystkich mieszkaniach Państwa słuchaczy, przepoić ich wartościową ideą, dać im wysoką klasę wzruszeń artystycznych — oto cel dziesięćgodzinnego programu dnia. Podstawowy jednak dylemat — uniwersalizm, czy uwzględnianie zainteresowań grup — narzuca się ludziom radja przy każdej sposobności. Nie ma jednej kwestji programowej, któraby nie wymagała dania sobie jasnej odpowiedzi na pytanie: „Dla kogo?”

Pytanie to jednak tak długo musiało pozostać bez odpowiedzi, względnie odpowiedź musiała zależeć od intuicji ludzi radja dopóki nie opracowana została dokładna statystyka słuchaczy. Biuro Studiów Polskiego Radja, które zostało po-

wołane specjalnie dla opracowania zagadnień teoretycznych, podstawowych dla programu radiowego, bezpośrednio po zorganizowaniu swych prac, za jęło się analizą „rynku odbiorców programu radiowego”. Analiza ta została już częściowo ukończona, pozostaje tylko jeszcze podać podział cyfr na województwa i poszczególne grupy miast.

Nie będziemy tutaj rozważać różnych pozycji cyfrowych, nie zmiernie interesujących i ciekawych, wskażemy tylko na doniosłe znaczenie ogłoszonej statystyki abonentów radiowych właśnie dla celów programowych, i propagandowych.

Z ogłoszonej statystyki wynika jasno, że program radiowy o tendencjach uniwersalistycznych jest w obecnej sytuacji programem railecznym. Większość słuchaczy Polskiego Radja, to przede wszystkim warstwa ludności miejskiej, oraz t. z. inteligencji,

osiadłej na wsi (duchowieństwo, nauczycielstwo i ziemianie). Oczywiście, przyjmując, że ogromną większość słuchaczy miejskich i część słuchaczy wiejskich mają wspólną kulturę wyroszoną ze szkoły i nabytą przez fakt należenia do grupy „inteligencji”, program radiowy uniwersalistyczny, może ich mniej lub więcej zadowolić.

Odmienne przedstawia się wówczas, gdy akcja Rządu, zmierzająca do rozpowszechnienia jednozłotowych abonentów na wsi, odniesie pełny sukces. Wprowadzie dziś Polskie Radjo systematycznie robi wyjątek od zasady uniwersalizmu, dając program dla rolników. Jest to jednak raczej akcja plynaca z poczucia konieczności, że radjofonia kraju rolniczo winna takie audycje uwzględniać. Z przekonania że są one rzeczywiście słuchane Gdv plan radjofonizacji wsi powiedzie się, a jak wiadomo prowadzony on jest z dużym wysiłkiem i wielką

dozą zapału, może trzeba będzie przeznaczyć którąś ze stacji specjalnie do programu ludowego, którąś inną dla programu robotniczego, reszcie zaś pozostać program dla wszystkich, program uniwersalny, zadowolający upodobanie t. zw. orzeczącego radjosłuchacza.

Konkretne wnioski statystyki abonentów wymagają omówienia w szeregu artykułów, notatek i wzmianek. Bogaty materiał, jaki daje ta statystyka ludziom interesującym się problemem radjofonizacji Polski, ludziom, którzy może wstydzą się, że Polska pod wodzą ilosci słuchaczy radja zajmuje miejsce na bardzo szarym końcu wśród krajów europejskich, — musi być dłużej przetwarzany i wnikliwie stać się podstawą do polityki radiowej.

Nie trzeba tu wchodzić do radja, bo to jest przedmiotem odrębnego zagadnienia w swym zakresie, — ale nie można jednocześnie zaga-

Z grodzieńskiego świata pracy

Ostatnio na terenie fabryki dykt b-ci Braun doszło do nieprzyjemnych zgrzytów pomiędzy pracodawcą a robotnikami. Niektóre kobiety po świętach nie zgłosiły się do pracy we czwartek, jak było ustalone, lecz dopiero w piątek.

W doznale chciały świętować trzeci dzień. Kierownik nie przyjął je do pracy, na usilny lament i zabiegi przyjął tylko niektóre, pozostałym zaś oświadczył, że skoro chciały tak bardzo świętować, to mogą i dłużej...

Wszyscy robotnicy tartaku „Sosna”, którzy otrzymali w

tych dniach należność w gotówce za niewykorzystany urlop, złożyli po 50 gr. na rzecz strajkujących kolegów w garbarni Kahana.

Ostatnio przybiera objawy epidemii chęć sprowadzenia robotników z innych miast. Mniej szej, że Huta Szklana w swoim czasie sprowadziła kilkunastu fachowców, o takim fachu robotników w Grodnie nie było więc trudno. Ostatnio zaś robotników sprowadza garbarnia Kahana, jak się dowiadujemy z podobnymi zamiarami nosi się również właściciel tartaku „Sosna”. Zaspokajania się potrzeba

fachowców nie wytrzymuje krytyki, jeśli się zważy, że dotychczas fabryki te dawały sobie radę bez importowanych „fachowców”.

Mamy nadzieję, że zainteresowane czynniki uregulują te sprawy.

Ucieczka do wyroków Sądu Okręgowego

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy rozpatrywał kilka spraw skazanych w drodze administracyjnej cobyweli, którzy niezadowoleni z orzeczenia I-ej instancji uciekają się do wyroków Sądu Okręgowego.

Mierniczy Henryk Sawalicz ukarany przez władze skarbowe grzywną 50 zł. za niezłożenie zeznania o dochodzie, został przez Sąd uniewinniony, gdyż udowodnił, że zeznanie złożył, brak zaś w aktach urzędu dowodzi, że zeznanie zagubiło się.

Józef Kurnel młody wieśniak ze wsi Hołynka, został skazany przez Starostwo Powiatowe na 2 tygodnie aresztu za nieoby-

Kradzieże

Z gołębnika p. Jerzego Cytarzyńskiego przy ul. Północnej 5 niązani sprawcy skradli 2 gołębie.

Ze sklepu Chemji Hermana przy ul. Mieszkańskiej niejaka Szyszko Anna skradła wełniany sweter.

Pożar

We wsi Siemirenki, gm. Gudziewicz spłonęły na szkodę Piotra Łuki 3 stodoły wraz z 4 owieczkami, narzędziami i zbożem. Straty 8.300 zł.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”
Początek o godz. 12-ej i 2-ej

Koci Pazur

Wstęp od 20 gr.

Istniejący od 1898 r.

SKLEP WĘDLIN ZYGMUNTA TARASEWICZA

Grodno, Brygidzka 12

I go mistrza dyplomowanego na zasadzie egzaminów złożonych przed Izba Rzemieślnicza w Białymstoku

Poleca wyroby pierwszej jakości po cenach konkurencyjnych.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Zyczenia noworoczne w Starostwie

Pan Starosta Powiatowy Drożński w dniu 1 stycznia 1935 r. o godzinie 13-ej będzie przyjmował życzenia noworoczne składane przez przedstawicieli Organizacji, Związków, Towarzystw, społeczeństwa pod adresem Pana Prezydenta Rzeczy-

pospolitej, Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego i Rządu.

Audjencje będą odbywać się w gabinecie P. Starosty Powiatowego w Grodnie.

Ślizgawka na boisku sportowym Osr. W. F.

Okręgowy Ośrodek W. F. za wadania, że uruchomił na swym boisku przy ul. Sobieskiego ślizgawkę, przeznaczoną głównie dla dzieci i młodzieży.

W okresie wakacyjnym ślizgawka jest czynna przez cały dzień i wieczorem do godz. 20 tej.

Dla umożliwienia uprawiania tak miłego i zdrowego sportu, jakim jest jazda na łyżwach, jak najszerzszym rzeszom młodzieży, wstęp na lodowisko jest bezpłatny.

Samobójstwo z powodu nieuleczalnej choroby

Taranko Szymon, lat 46 wieśniak ze wsi Łakno, gm. Jezioro popełnił samobójstwo przez powieszenie się.

Denat pozostawił list, w któ-

rym oświadcza, że targnął się na swe życie z powodu nieuleczalnej choroby, jaka mu ostatnio coraz bardziej dawała się we znaki.

Przerwany urlop

Strzelec 76 p. p. Bielukowicz Eugeniusz bawiąc na urlopie świątecznym w rodzinnej wsi Marcinkaniec, pow. grodzieńskiego doznał ciężkich uszkodzeń

ciała w czasie bójki jaka wynikła na zabawie. Bielukowicz przywieziono do Szpitala Miejskiego z pękniętą czaszką i złamaną kością łokciową.

Płaci medalem za furę drzewa

Jakiś grodnianin nazwiskiem Bielida używa niezwykłego środka płaticzego.

Oto zamiast 5-cio złotych wsuwa stare, fosyjskie medale.

Tak ostatnio nabrał wieśniacz-

kę Moździer Michalinę ze wsi Wierchpole, gm. Hoża, której za furmankę drzewa zapłacił medalem. Wieśniaczka potraktowała powyższe „odznaczenie” jako oszustwo.

Potrebicz aresztowany

Potrebicz Adolf osławiony małżonek, który stale kradła swą żonę, ostatnio jak wiadomo okradł ją na sumę 130 zł.

Policja szukała ptaszka, którego podejrzewano o chorobę umysłową, względnie o zawadę złodziejstwo.

Złapano go w mieszkaniu niejakiego Bogumiaka Aleksandra przy ul. Próchowej 5 gdzie dobrane towarzystwo przepijało „zarobione” pieniądze.

Ślizgawka Z. S.

Komenda Grodzka Z. S. w Grodnie podaje do wiadomości, że w dniu 30 XII b. r. zostaje otwarta ślizgawka obok kościoła ewangelickiego, przy zbiegu ulic: Północnej i 3-go Maja.

Ceny biletów wejściowych są bardzo niskie.

Na Sylwestra

dla PAŃ:

torebki balowe, kwiaty, rękawiczki, pończochy.

dla PANÓW:

koszule frakowe, skarpetki, rękawiczki i t. d.

Poleca **J. MIKO**
Grodno, Dominikańska 19

Dźwiękowe Kino Połonja

Pocztowa 4

D Z I S

Dawno oczekiwane arcydzieło bohatera „Nędzników”

Harry Baur'a

w jego najnowszej kreacji produkcji 1934-35 roku p.t.

Gra zmysłów

Przebój ten znany na całym świecie p. t. „Kanalja” oraz „Erotoman” obrazuje dzieje dziewczyny z ulicy, wyniesionej przez lekarza erotomana do godności wielkiej damy.

W nadprogramie Najnowsze aktualności

Wejście na pocz. seansów: 6, 8¹⁵, 10¹⁵ (w święta od 4-ej) w sobotę i niedzielę od 12

Kino „PALACE”

Orzechkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program Największa komedia BUSTERA KEATONA p. t. **Buster nawarzył piwa**

Jadwiga Smosarska w przebojowym filmie polskim p. t.

Grzeszna miłość

Dźwiękowe Apollo

Dziewięć, 25

Wstęp od 40 gr.

I znowu roztańczona — rozśpiewana — porywająca Liljana Harvey oczaruje i olśni Grodno swym najnowszym arcydziełem p. t.

WESOŁA ZUZANNA

„Wesoła Zuzanna” — arcydzieło, które wywołało jeden wielki okrzyk zachwytu Nadprogram — najnowsze aktualności świata!

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵ Wstęp od 25 gr.

Dziś rewelacyjny film z udziałem

Sari Maritsy i Herberta Marshalla

„Licytacja miłości”

Wspaniała treść Bogata wystawa Świetna gra!